

Ułamek powieści Igora Stanojoskiego

GARGARA¹

Kawiarnia odnalezionej miłości

Już następnego dnia śpieszyłem w kierunku pomnika Danila Galickiego, nerwowo spoglądając na zegarek. 13:15, byłem spóźniony 15 minut na umówione spotkanie z Kristiną, a nadal z trudem dostawałem się przez tłum. Centrum milionowego miasta wrzało od tramwajów, samochodów, rowerów, korpulentnych bab, żebraków, pięknych przyjaciółek trzymających się za rękę.

Do wydawnictwa „Muza” dotarliśmy pół godziny później niż to było umówione. Pomieszczenia „Muzy” znajdowały się w starym budynku mieszkalnym na początku ulicy Księcia Romana. Drzwi były obłożone sztuczną skórą, nie dało się zapukać, a dzwonek nie działał. Krystyna zaczęła szukać numeru do ojca w telefonie komórkowym, kiedy przez drzwi przebił się słaby promień światła oraz intensywny zapach zgniłego drewna.

- Dzień dobry, witajcie! – podał mi starą dłoń – Genady Kowaliuk.

- Miło mi. Nazywam się Orest. – przedstawiłem się.

Całe biuro pachniało innym czasem. Wszystko wskazywało na to, że to zaledwie pokój dzienny ojca Krystyny, samotnego staruszka, który uparcie odmawia przejścia na emeryturę. Na biurku leżały książki i kartki papieru, sprawiające wrażenie, jakby leżały tam od miesięcy. Korniki głośno drążyły meble, pochodzące z pewnością jeszcze sprzed 1900r. Usiedliśmy na kanapie podobnej do tej, którą pamiętałem z czasów dzieciństwa spędzonego u babci, a w tym czasie Genady powoli

¹ Macedoński: *gargara*, polski: *gulgot*, *ptukanie ust*, hiszpański: *gárgaras*, angielski: *gargle*, francuski: *gargarisme*.

przeciągnął rękę by przycisnąć włącznik elektrycznego czajnika. Odczułem ulgę, kiedy zorientowałem się, że moje spóźnienie na spotkanie pod pomnikiem Danila Galickiego nie ma żadnego znaczenia, poza tym, że Genady musiał zagrzać wystygniętą wodę w czajniku.

- Słyszałem, że interesował się pan książką z *Gargary*. – Genady niespodziewanie szybko przeszedł do interesów.

Spojrzałem niezrozumiale najpierw na Genady'ego, a potem na Krystynę, jakobym oczekiwał tłumaczenia.

- Krystyna mówiła, że przyszedł pan po książkę z podziemnej kawiarni z lat 60-tych.

- Tak, było coś takiego. – Odpowiedziałem z wahaniem. Sam nie byłem pewien, czy ta moja wizyta w „Muzie” ma jakiś sens. Przyszedłem jednak z przekonaniem, że w sumie mogę raczej zyskać niż stracić. W każdym bądź razie, z Krystyną nigdy się nie nudziłem.

- Kawiarnia *Gargara* była jedną z najbardziej zagadkowych kawiarni we Lwowie już od samego jej otwarcia. Jednakże dopiero ZAMKNIĘCIE *Gargary*, albo, tak powiem, jej zniknięcie, zapewniło jej miejsce wśród największych zagadek miasta. – Dodaj sobie cukru do herbaty, Orest. Krystyna pije bez cukru, to wiem. – Ta dygresja ze strony Genady'ego była zamierzona, bowiem nastąpiła jak tylko zauważył błysk ciekawości w moich oczach. Zagnieżdżył się w fotelu i wypił łyk herbaty, a potem kontynuował swą opowieść, tym razem od samego początku.

- *Gargarę* otworzył człowiek o imieniu Ivan Volodymyrovycz w 1962r. Założyciel *Gargary* to bardzo zagadkowa postać. Powiadają, że zanim otworzył kawiarnię zarabiał na życie jako wiolonczelista w kościelnej orkiestrze, ale nigdy nie słyszałem, w którym kościele grał, ani nigdy też nie słyszałem, by w którymś ze lwowskich kościołów grano na takim

instrumencie. Cała jego rodzina była stale prześladowana przez reżim. Ich dom w przejściu Krzywa Lipa nr 7 w tamtych czasach był jednym z wielu ulubionych przystanków agentów KGB. Pewnego poranka jeszcze położony na plecach, brzdąkając na strunach wiolonczela jak dziecko, Ivan Volodimirovicz zaprojektował *Gargarę*. Trzy noce później po ciężkiej podziemnej pracy było gotowe pomieszczenie o powierzchni 30m². Jego pokój w mieszkaniu na 3 piętrze zapełnił się przetworami przyniesionymi z piwnicy. Ivanovi Volodimirczovi było wszystko jedno jak wyglądało jego dotychczasowe miejsce zamieszkania. Od chwili założenia *Gargary* pod ziemią, dla niego rzekomo przestało istnieć wszystko, co leży wyżej niż poziom „zero”. Przeprowadził się do piwnicy. Nie wiem, na ile wy znacie podziemia Lwowa, które mają korytarze długie na kilka kilometrów i posiadają wiele pomieszczeń, z których co najmniej trzy czwarte jeszcze nadal pozostają nieodkryte. Swego czasu mówiono o istnieniu zaginionej mapy podziemnego miasta pod Lwowem. Wierzono, że posiadający zagubioną mapę podziemia, mógłby kontrolować życie w mieście. A w tamtych czasach życie było właśnie kontrolowane na każdym kroku. Wszyscy byliśmy stale obserwowani, żyło się od przesłuchania do przesłuchania. Jakieś 2-3 lata temu... to było chyba w 2001... naukowcy odkryli 5-metrową rurę wykorzystywaną do podsłuchów, zamontowaną pod kościołem Przemienienia Pańskiego, tuż pod miejscem, gdzie wierni się spowiadali.

- A co pan wie o samym wyglądzie *Gargary*? – ciekawiło mnie czy było coś oryginalnego w wystroju wnętrza, co mógłbym wykorzystać.

- Nigdy osobiście nie pojawiłem się w *Gargarze*, a to, co wiem o wystroju, znam z opowieści. Słyszałem, że nie od samego początku, tylko nieco później w *Gargarze* grano muzykę na żywo, najczęściej na fortepianie i skrzypcach. Wydaje mi się, że jest to

trochę dziwne, że w tak małym pomieszczeniu znalazło się miejsce dla muzyków. Naprawdę nigdy nie byłem w *Gargarze*, ale wiem jakie są piwnice pod budynkami przy Krzywej Lipie.

W kawiarni stało 10 stolików, 2-3 z nich zrobione z maszyn do szycia. Na ścianach wisiały oprawione plakaty Elvisa Presleya, Marylin Monroe, która zmarła właśnie w tym 1962r. i Raya Charlesa, który zmarł przecież teraz, parę dni temu. Ivan Volodimirovich wybrał nazwę *Gargara*, bo brzmiała efektownie i symbolizowała jedną z podstawowych potrzeb intelektualistów z tamtych czasów. Na pierwszej stronie książki skarg i pochwał było napisane: *Do Gargary przychodzą ci, którzy mają największą potrzebę wyplukać usta, gardło i duszę z codziennej dawki gówna, którym obdarza ich władza, od doznanych prześladowań i niesprawiedliwości.*

Właściciela *Gargary* spotkałem 2 razy. Obydwa spotkania miały miejsce w 1963r. i były związane z wydaniem jego książki. W tamtym okresie nasze wydawnictwo było najbardziej znane pośród tych, które publikowały literaturę ukraińską. Jeszcze wtedy popularnością przeważali autorzy rosyjskojęzyczni. Pierwszy raz spotkałem Ivana Volodimirovicha pod koniec czerwca. Przyszedł do mnie na rozmowę i siedział na tej samej kanapie, co wy teraz. Po tym pierwszym spotkaniu pozostało mi w pamięci wrażenie, że ten człowiek jest przepełniony spokojem. Nie potrafiłbym odgadnąć jego wieku, bo fizycznie wyglądał na jakieś 27-28, ale rozmową robił wrażenie, że jest o wielu dojrzałszy, więc wydaję mi się, że po prostu młodziej wyglądał. Jego twarz była mi dziwnie znajoma i cały czas zastanawiałem się, skąd ją znam. Ale skoro się nie domyśliłem wtedy, zapewne nie odgadnę i teraz. Mówił, że chciałby wydać książkę, normalnie, dlatego przecież przychodzą do nas. Jednak, kiedy przedstawił mi swój pomysł, patrzyłem na niego sceptycznie. Ivan Volodimirovich nie chciał wydać książki swojego autorstwa, tylko

książkę skarg i pochwał swojej kawiarni. Pomyślałem, że to jakiś chwyt reklamowy czy coś w tym stylu.

Nie wiadomo dokładnie jakimi drogami Ivanowi Volodimirczovi udało się poszerzyć informację o istnieniu *Gargary*, tak, żeby jej istnienie jednak było trzymane w tajemnicy. Rozumiem, że ówczesny, nazwijmy ich „hippisi” lub „alternatywni” (z późniejszą terminologią, ponieważ żadne z tych pojęć, wtedy jeszcze nie było używane), mieli swoje kręgi, ale niemożliwe jest sobie wyobrazić, żeby te kręgi podnieść do poziomu kawiarni, a żeby KGB o tym się nie dowiedziało. Nie ma takiej opcji! Wówczas istniały stowarzyszenia, na przykład w Wieży Prochowej spotykali się członkowie takzwanego Stowarzyszenia Szachistów. Zrzeszało ono ukraińskich nacjonalistów, którzy spotykali się tam, by rzekomo grać w szachy. Ale i w takich przypadkach była to tylko kwestia czasu kiedy maski opadną.

I pomimo podziemnego charakteru *Gargary*, Ivan Volodimirovich starał się, by posiadała również wszystkie elementy kawiarni. Już na samym początku poza menu stworzył książkę skarg i pochwał. Sama taka książka może być korzystna dla właściciela, który rzadko kiedy pojawia się we własnej kawiarni, ale Ivanowi Volodimirczovi nie mogła przekazać nic więcej od tego co sam zauważał siedząc co wieczór z powtarzającymi się gośćmi. Tylko przez pierwszy miesiąc sprawdzał, co się podobało gościom, a co ich denerwowało. Poza kilkoma aforyzmami, jednym dowcipem, paroma prawdziwymi pochwałami *Gargary*, nie znalazł nic innego. Podobno jak teraz kiedy sprawdzasz stronę internetową, a potem widzisz, że tempo aktualizacji jest takie powolne, że szkoda czasu, przestajesz ją odwiedzać, tak samo Ivan Volodimirovich przestał zaglądać do książki skarg i pochwał. – Tutaj Genady zrobił małą przerwę, pogłębiając się zmarszczki na jego prawym policzku zamieniły

się w przebiegły uśmiech dumnego starego człowieka, znajdującego się na internecie.

- Kiedy otworzył książkę po 3 miesiącach, była prawie w całości zapisana. Oprócz głupich aforyzmów i wyznań miłosnych, wyraźnie odznaczały się dwa wpisy, wypełniające aż 90% całej książki. Było oczywiste, że dwoje gości miało wyjątkową potrzebę opisać swoją bądź czyjąś historię życia. Pisanie to sposób oczyszczania duszy, lub *gargara* duszy.

Ivan Volodimirovicz zainteresował się tym, co było napisane. Od razu rozpoznał, że nie były to ani pochwały, ani skargi na obsługę w *Gargarze*. To były dwa opowiadania, dwie ścieżki życiowe, opowiedziane dwoma różnymi językami. Po krótkim przejrzaniu zauważył, że tekst napisany po rosyjsku stworzyła kobieta. Drugi tekst został napisany po czesku albo słowacku, wywnioskował Ivan dzięki kreskom oznaczającym długość, używanym w języku czeskim, słowackim i węgierskim, ale to był zdecydowanie język słowiański.

Wyciągnąłem szyję, by odgonić senność, w jaką wprawił mnie przyjemny tembr głosu starca, a zapach nikotyny i wiśni zalał moje nozdrza. Kristina paliła brązowe papierosy ze wzrokiem blado wpatrzonym w jakiś nieokreślony punkt. Jakby znała tę opowieść na pamięć, albo jakby ją w ogóle nie interesowała. Znając Kristinę, stwierdziłem, że to pewnoś siebie i wszechwiedzące zachowanie współczesnej 23-latki. Genady kontynuował:

- Najpierw przeczytał tekst napisany po rosyjsku. To była autobiograficzna opowieść zapisana na 10 stronach opowiadająca losy małej dziewczynki, która przeżyła Oświęcim. Została osadzona w obozie razem z rodziną. W swojej przerażającej historii opisała schudnięcie znęcanie się nad jej matkę, morderczą pracę, sadystyczne zabójstwa i wyzywanie się

na ludziach w obozie. Ojciec zmarł później, ważąc jakieś 30 kilogramów, kiedy widziała go po raz ostatni. Jej samej udało się cudem przeżyć, ale nie zaznała życia, tylko męczeństwa. Wyswobodzwszy się z Oświęcimia przeprowadziła się do Lwowa, który tracąc swoją polskość, stawał się ukraińsko-sowiecki. We Lwowie ukończyła szkołę oraz uniwersytet. Życie po wojnie płynęło niby jak po zwycięstwie, ale ona nosząc tatuaż z numerem z Oświęcimia, bliznę na lewym policzku i głębokie rany na duszy, które doprowadziły do szaleństwa jej system nerwowy, nigdy jednak nie czuła się zwycięsko. Wyszła za mąż we Lwowie. Potem opisuje swoje życie w małżeństwie bez miłości. Czując potrzebę zastąpienia braku rodzicielskiej opieki, chcąc po raz pierwszy w swoim życiu, poczuć prawdziwą ochronę przed przekleństwem ludzkiej natury, wyszła za człowieka silnego i wpływowego, pracownika KGB. Myślała, że będzie używał siły wobec innych, nie wobec niej. Jak bardzo się pomyliła. Szybko przestała odczuwać w małżeństwie jakąkolwiek radość.

Ivan Volodimirovicz zainteresował się drugą opowieścią. Przeczuwał, że to nazbyt duży zbieg okoliczności, żeby dwoje zwykłych ludzi w tym samym czasie, w tej samej kawiarni, tyle napisało w tym samym zeszycie. Nie rozumiejąc tekstu wybrał się pewnego popołudnia na Uniwersytet im. Ivana Franko. Nie wiem z jakich przyczyn, choć może bym się domyślił, wstęp do uniwersytetu był dla niego wzbroniony. Dostał się jednak na drugie piętro na katedrę slawistyki. Szef katedry, bohemista, rozpoznał język czeski w rękopisie. Ivan Volodimirovicz wydał miesięczny zarobek z kawiarni na przetłumaczenie tekstu z, i choć bohemista narzekał na kiepską jakość rękopisu, nie odmówił pieniędzy.

Autor drugiej opowieści zaczął opisywać swoją ścieżkę życiową od samego dzieciństwa. Nazywał się Sarafil, urodził się

we wsi w okolicach Tesalonik w Grecji w 1932r. Życie na wsi opisuje w samych jasnych barwach. Niezwykle dokładnie opisuje przyjaźń z dziewczyną ze wsi, Mariką. Najprawdopodobniej w tym samym wieku, co on. Opisuje zabawy w jakie grali i kiedy kąpiąc się pod wodospadem w rzece przysięgali sobie, że pewnego dnia uciekną razem ze wsi i zamieszkają w Tesalonikach. Ich domy stały naprzeciw siebie, na dwóch łagodnych wzgórzach. Odległość w linii prostej wynosiła pięćdziesiąt metrów. Kiedy wstawał każdego ranka, wychodził z domu, spoglądał, co dzieje się naprzeciwko, a potem szedł za dom wysikać się. Zjadał coś na szybko i patrzył tylko jak tu wymknąć się z domu zanim go zawołają, żeby mógł się z nią zobaczyć. Ona robiła dokładnie to samo. Komunikowali się między wzgórzami machaniem rąk i odbijaniem światła z lusterek, rozwijając swój system znaków prawie do poziomu języka.

Pewnego ranka kiedy spojrzął, w domu naprzeciwko nie było nikogo. Nikt nie zjawił się ani przed obiadem, ani po obiedzie. Wieczorem nie zapalono ani jednej lampy. We wsi czasem zdarzało się, że nie było nikogo przez cały dzień, tzn. mieszkańcy bądź pracowali w polu bądź przy sianokosach. Ale tak czy inaczej wieczorem w jednym oknie musiała zaświecić się naftowa lampka. Następujące dni Sarafil spędzał spoglądając naprzeciwko. Przez dni całe nie było najdrobniejszego ruchu. Na sznurze do wieszania prania wisiała jedna koszula. Oprócz niej, po Marice nie było żadnego śladu. Tak było całymi dniami. Nie pytał nikogo, gdzie jest Marika. Od małego wstydził się przyjaźni z nią, z powodu starszych kuzynów i kolegów. Zauważył, że kiedy się śmiali i wołali: „Sarafil i Marika”, to był powód do wstydu. Nie wytrzymał i zapytał ojca. - „Pojechali do Tesalonik w gościnę do rodziny, wrócą” – taka była pierwsza odpowiedź. Kolejna dwa tygodnie później - „Przeprowadzili się do Tesalonik. Sarafil czuł, że ojciec coś przed nim ukrywa. Marika nie mogła pojechać do

Tesalonik bez niego – obiecała mu. Czy była Marika w Tesalonikach, czy gdziekolwiek indziej, we wsi już nigdy się nie zjawiła. Koszula na sznurze na jej podwórku wisiała przez rok, dopóki nie porwał jej wiatr, razem ze sznurem i palem, do którego był przywiązany. Mijały lata, a Sarafil przyzwyczaił się patrzeć w okno domu Mariki rano, przed obiadem, po obiedzie, wieczorem. Swojej matki nie wypatrywał tyle razy, ile razy patrzył w okno domu Mariki. Tutaj we Lwowie w książce skarg i pochwał Sarafil zadaje sobie pytanie, czy to wszystko działo się naprawdę, czy Marika naprawdę istniała? Czy Marika była dziewczyną czy aniołem, przywidzeniem, dziecięcym snem? Wieś zaczęła zapominać, że w tym domu ktokolwiek kiedykolwiek mieszkał. Sarafilowi ścisnęło się serce, kiedy sąsiedzi Stefanowiczowie, którym spłonęła stodoła, zaczęli wykaszac zarośniętą ścieżkę do domu Mariki, żeby go przerobić na stodołę. Lata zniknięcia Mariki dłużyły się niemiłosiernie. W wieku 15 lat Sarafil stracił 2 palce u lewej ręki, kiedy znalazł zapalniczkę na dworze, a okazało się, że był w niej ukryty materiał wybuchowy. To była jedna z serii gróźb, że jeśli Macedończycy zostaną w Grecji, będą musieli zaakceptować życie z takimi problemami i zagrożeniami. Kiedy miał 16 lat, razem z dużą grupą dzieci, wśród których znalazła się również jego 3-miesięczna kuzynka, zostali wysłani dalej od rodziców i ziemi ojczystej, Sarafil został wysłany do Jugosławii, a stamtąd do Czechosłowacji.

W Czechosłowacji dokończył szkołę średnią. W książce skarg i pochwał opisuje swoje piękne wspomnienia ze szkoły średniej w Brnie. Szczególną uwagę poświęcił przyjaźniom i pierwszym doświadczeniom miłosnym ze szkolnymi koleżankami. Od Czechów odróżniały go bujne kręcone włosy. Czeszki sprawiły, żeby chociaż chwilami myślał, że Grecy zrobili mu przysługę genocydem. Niestety, inteligentni chłopcy oprócz potrzeby zabawy mają też potrzebę formowania i wyrażania

opinii na temat pewnych zjawisk społecznych. Bunt przeciwko niedemokratycznemu traktowaniu na uczelni i w kraju, przeciw absurdom czechosłowackiej socjalistycznej codzienności pozbawił go możliwości wstąpienia na wydział filozoficzny. Niemożliwość rozwijania kariery, represje ze strony komunistów i nowodosiedlenich Greków, wszystko to sprawiło, że poszukał szczęścia we Lwowie, gdzie w podziemnej kawiarni *Gargara* spisał swą życiową opowieść.

Ivanowi Volodimiroviczowi wkręcił się pomysł wydać książkę skarg i pochwał jako powieść. To dwie opowieści o życiu; w obydwu opisana walka o demokrację i prawa człowieka. Książka skarg i pochwał *Gargary* miała być poświadczeniem niedostatku obsługi i zarządzania podziemną kawiarnią, a stała się świadectwem wielkich zbrodni lat 40-tych. Taka powieść z dobrą przedmową odniosłaby wielki sukces – zapewniał mnie Ivan Volodimirovicz na naszym pierwszym spotkaniu.

Ja osobiście nie byłem pewien, co mam mu odpowiedzieć. Z jednej strony pomysł był bardzo oryginalny, ale z drugiej to była bezwiednie napisana powieść, która koncepcyjnie mogła nie spełnić oczekiwań. Uzgodniliśmy, że Ivan Volodimirovicz zacznie pracować nad przedmową i spróbuje dzięki niej wygładzić wszelkie nierówności i bałagan koncepcyjny, i w jakiś sposób wrzucić wszystkich autorów do jednego worka.

Był wtedy rok 1963. Tego samego roku, po całym roku pomyślnego ukrywania się w podziemiu, o istnieniu *Gargary* dowiedziało się dwóch agentów KGB, Żelvakov i Panczyszyn. Zakwalifikowana została jako sektantske stowarzyszenie ukraińskich nacjonalistów i narkomanów zarządzanych przez młodego dewianta i kościelnego wiolonczelisty, który już wcześniej był podejrzewany o szerzenie antysowieckiej propagandy. Jedyne, czego nie mogli dociec to lokalizacja *Gargary*. Ogólnie byli w błędzie, bo *Gargara* nie była żadnym

stowarzyszeniem, tylko kawiarnią; jedynie goście pijący wspólnie i spontanicznie sami tworzyli coś na kształt stowarzyszenia. Represje, prześladowania i przesłuchania były coraz częstsze. Dla Ivana Volodymyrovycza i niektórych gości *Gargary* życie stało się koszmarem. Duża ilość gości do lata 1963 przestała się pojawiać ogarnięta strachem.

Książka skarg i pochwał jako gotowe dzieło literackie już była ukryta przed możliwym włamaniem KGB i zniszczeniem przez pijanych klientów, kiedy kobieta w wieku około 30 lat, o pięknej twarzy, choć z blizną na jednym policzku, poprosiła o nią kelnera. Ten, zahipnotyzowany głębokim spojrzeniem i jakimś tajemniczym erotyzmem kobiety, złamał zakaz Ivana Volodimirovicza, żeby nie dawał nikomu książki.

Tego samego wieczoru książka spędziła noc poza „Gargarą” w mieszkaniu Ivana Volodymyrovycza. Rano miał mi przynieść książkę, tłumaczenie z czeskiego na ukraiński i swoją przemowę. Umowiliśmy się na spotkanie pod pomnikiem Danila Galickiego o 10:00, jeśli dobrze pamiętam. W książce nie było fragmentów, które by dotknęła cenzura. Wszystko było w porządku, jeśli wyrzucić to wstępne: *Do Gargary przychodzą ci, którzy mają największą potrzebę wyplukania ust, gardła i duszy z codziennej dawki gówna, którym obdarza ich władza, od doznanych prześladowań i niesprawiedliwości.* Tego samego dnia *Gargara* miała przestać istnieć. Poza tym, że stała się niebezpieczna dla życia kilku osób, była też już nierentowna. Ostatnie dni przed zamknięciem agencji KGB odkryli, czym naprawdę była i gdzie znajdowała się *Gargara*.

Próbując zrozumieć, co zdarzyło się dnia 29 lipca, co doprowadziło do powstania jednej z największych zagadek w historii miasta, wielokrotnie próbowałem zrekonstruować wydarzenia poranka Ivana Volodimirovicza. Opowiem wam swoją wizję. Wybaczcie, że opiszę wam to z takimi szczegółami,

których nie mógłbym wiedzieć, niby byłem świadkiem zdarzeń, ale po tylu latach pracy jako wydawca, no cóż, potraktujcie to jako profesjonalną deformację. – Ivan Volodimirovicz wstaje około 9, podchodzi do okna. Gałęzie krzywej lipy zwisają w dół, a krople deszczu nieustannie z nich spływają. Padało długo, zatracił się w czasie, ale teraz zauważa granatowe chmury odbite w kałużach alei Kriva Lipa. Wraca do łóżka, bierze książkę skarg i pochwał, otwiera ją z tyłu, jak zwykle. Oczy zatrzymują się na ostatniej stronie. *Tego tu nie było!* Mówi do siebie, i zaczyna czytać rosyjski tekst. Kelner ze strachu, żeby go nie rozzłościć, nie uprzedził go, że ktoś jeszcze coś dopisał.

Na ostatniej stronie książki skarg i pochwał kobieta z blizną na twarzy tym razem w bardziej poetyckiej formie niż pisała wcześniej, wyraziła żal po trzęsieniu ziemi w jej kraju ojczystym. 26 lipca 1963r. wszystkie ukraińskie media przekazywały wiadomość o trzęsieniu ziemi w Skopje. Kiedy była mała nie zauważała różnicy między nią i chłopcem, z którym spędzała czas – nie wiedziała, że ktoś taką różnicę widzi, która sprawi, że ktoś wywiezie ją tak daleko od niego. Złamała przysięgę, którą mu złożyła, kiedy byli mali, że kiedyś sami razem opuszczą rodzinną wieś i zamieszkają w Tesalonikach.

Ostatnia strona opowieści Żydówki potwierdziła podejrzenia Ivana Volodimirovicza, że nic nie dzieje się przypadkiem w jego książce skarg i pochwał. Ta ostatnia strona sprawiła, że postanowił zmienić koncepcję nieopublikowanej powieści i zostawić wszystko tak, jak jest; że odda książkę do publikacji taką, jaka była. To znaczy, że należało zostawić w niej wszystko, tak jak napisali pijani klienci. „W tej książce nic nie dzieje się przypadkiem. Dlatego publikuję ją taką, jaka wyszła spod pióra klientów. Pozostaję im wierny z całych sił. Pijani czy trzeźwi, mądrzy czy głupi, radośni czy przygnębieni – wszyscy oni byli moimi gośćmi. Nie mam prawa niczego wymazywać.

Obawiam się, że największa głupota może być powiązana w jakiś sposób z resztą książki.” Tak napisał Ivan Volodimirovich w przedmowie.

Potem, Ivan Volodimirovich ukrył książkę pod płaszczem i ulicą Doroszenki dotarł do placu Wolności. Usiadł na ławce, tam gdzie teraz jest pomnik Tarasa Szevczenki. Nadal nie mógł zrozumieć, jak przyjaciół z dzieciństwa, z odległego kraju, rozdzielonych przez dwie tragedie ich narodów, los sprowadził do jednej kawiarni, gdzie opisali wszystko dwoma różnymi językami, ale nie ojczystymi. *Jak odnaleźć Sarafila i Marikę? To jest moja misja, i taka była misja Gargary. Musieli się spotkać, opisać swoje historie w tej samej książce, żebym tylko ja zrozumiał, żebym potem ich odszukał i opowiedział prawdę. Może wcale nie spotkali się, może przychodzili w różnych dniach do Gargary, a nawet jeśli się spotkali, to zapewne się nie rozpoznali. Muszę ich odnaleźć!* Wstaje zdecydowanie i kieruje się na prawo do placu Danila Galickiego, na spotkanie o 10. Spotkanie trwało krótko. W jego wzroku dało się dostrzec podniecenie przemieniające się w skupienie na czymś, co za chwilą miało się wydarzyć. Dziwi mnie to, że ostatnia strona książki skarg i pochwał w ogóle nie stała się przedmiotem dwuminutowej rozmowy na placu Danila Galickiego. Ten Ivan Volodimirovich, spokojny i ciepły, jakiego poznałem na pierwszym spotkaniu, na pewno nie omieszkałby mnie powiadomić, że powieść została przedłużona o jedną stronę. Ale tamtego dnia był nieobecny, jakby skupiony na czymś innym.

Zaraz potem wraca na Krivą Lipę, idzie w stronę *Gargary*, która tamtego dnia miała przestać istnieć. Na rogu między placem Wolności i ulicą Doroszenki może i zauważyłby agenta Żelvakova, niebezpiecznie do niego zbliżającego się, gdyby nie odwróciły jego uwagi przekłete babska, śpiewające akurat na tym

rogu za pieniądze, już sprzed czasów I. wojny światowej. Niszcząc *Gargarę* usłyszał za sobą kroki Żelvakova.

Tego, co wydarzyło się potem, nie można w żaden sposób zrekonstruować. Po prostu przeciwstawia się człowieczej logice i przenosi *Gargarę* w sferę niemożliwego. Od tego momentu nikt nigdy już nie widział ani Żelvakova, ani Ivana Volodimirovicza; ani wśród żywych, ani martwych. Jakby ziemia ich pochłonięła. Panika w KGB trwała kilka dni. Wkrótce i Żelvakov zniknął w ochłani zapomnienia. Pozostała tylko wdowa, która nie wie, czy rozpaczała, czy też się cieszyła. W *Gargarze* nie został ani ślad po osławionej kawiarni, jakby nigdy nie istniała. Kiedy koledzy Żelvakova wtargnęli niczym krwiożercze bestie, przestrzeń ziała pustką, bez mebli i bez zapachu kawy.

O Ivanie Volodimiroviczu długo opowiadano różne historie; na przykład, że załapali go za zabójstwo Żelvakova i zamknęli w areszcie na ulicy Gorodockiej, gdzie zachorował na gruźlicę i zmarł. Rzeczywista historia jednak pozostaje nieznana. Nikt potem nie widział Ivana Volodymyrovycza. Miasto jeszcze długo pytało, czy naprawdę istnieli Ivan Volodymyrovycz, Żelvakov i *Gagara*, czy to tylko postaci z kolejnej lwowskiej legendy bądź sowieckiej serii kryminalnej. I tak Lwów jest znany z miliona swoich legend. Legenda o *Gargarze* różni się od innych tym, że nie może po prostu być legendą. Istnieje wiele dowodów na istnienie kawiarni.

W tonie Genady'ego zauważyłem intonację zakończenia. Odchylił się powoli do tyłu, by oprzeć się o fotel, ale od razu i odbił się do przodu.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Volodymyrovycz oznacza tylko to, że ojciec Ivana nazywał się Włodzimierz. Nigdy nie słyszałem nazwiska Ivana. Myślę, że nie jest to przypadek, że nazwisko zostało zatajone. Dziwna sprawa, nieprawdaż?